Nr. 23. Lwów 1887/8 r. Cena 15 ct.

ISKRA

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10, od frontu ul. Cichej na l. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca" wychodzącego również 2 razy na miesiąc. Prenumerata kwartalna na obydwa pisma 2 złr., półroczna 4 złr., roczna 8 złr. W Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach oraz w Ameryce 20 franków rocznie stosunkowo na kwartał i pół roku. Prenumeratę przesełać należy przekazem pocztowym, lub w liście pieniężnym.



Wyjazd Starego Roku. Przyjazd Nowego Roku.

Oto jest, proszę Państwa, z małemi odmianami komedja, która się corocznie powtarza...



Cmentarzysko dziennikarskie w Galicji z paru lat ostatnich.

Od Redakcji i Administracji.

Rok nasz właściwie zaczyna się od 15. lutego, gdyż pierwszy numer naszego wydawnictwa pojawił się dnia 14. lutego 1877 roku.

Dziesięć tedy lat upływa, jak rozpoczęliśmy tę pracę z początku nad wyraz ciężką i kłopotliwą, a dziś nie idziemy po różach wprawdzie, ale na swoich własnych i pewnych nogach... Dokąd tam tych nóg starczy, to już do nas nie należy, ale to pewna, że pójdziemy dalej i pójdziemy dotąd, dopóki starczy...

Na tem miejscu czujemy się w obowiązku podziękować licznym naszym czytelnikom, prenumeratorom i instytucjom za łaskawe poparcie, bez którego przy najusilniejszej z naszej strony pracy i staraniach, nie osiągnęlibyśmy tych rezultatów w wydawnictwie, jakie są obecnie — prosimy też wybaczyć usterki, jakie były w wydawnictwie — nie zawsze, bowiem, redakcja i administracja może dokonać tego, czego najserdeczniej pragnie...

Ponieważ uważamy za stosowne numerację „Gońca" i „Iskry" prowadzić w dalszym ciągu, bez przerwy, a to z powodu, że te pisma stanowią nową i odmienną serję w naszem wydawnictwie zaprowadzoną w roku zeszłym, więc poczynając już od następnych numerów **powiększamy format „Gońca" i „Iskry"** i w „Gońcu" zaprowadzamy zmiany pod względem literackim i illustracyjnym. Nie rozpisujemy się o tem — szanowni czytelnicy osądzą to sami, gdy odbiorą przyszłe numera.

W każdem wydawnictwie, uciążliwą jest wszelka zaległa prenumerata — nie jednokrotnie takie zaległe rachunki wpływają dotkliwie na interesa wydawnictwa — dlatego prosimy usilnie, tak tych szanownych abonentów, których prenumerata zalega dawniej, jak i tych, którym dopiero od Nowego Roku zalega, aby byli łaskawi odesłać kwoty prenumeracyjne, o ile to być może najprędzej do naszej administracji. Sądzimy, że każde pismo polskie, pracujące uczciwie dla swego społeczeństwa, szczególniej w naszych stosunkach, zasługuje na obywatelskie poparcie, a nie na wyrządzanie mu krzywdy lekceważąc materjalne interesa wydawnictwa przez odbieranie czasopism, a nie opłacanie prenumeraty w swoim czasie. Prosimy więc jeszcze raz naszych szanownych abonentów o rychłe uregulowanie wszelkich zaległych rachunków, tak prenumeracyjnych, jak również i inseratowych.

Wszelkie należytości prosimy przesełać przekazem pocztowym, lub w liście pieniężnym do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 10.

NOWY ROK.

Przyszedłeś?... Fraszka, wie z nas każdy przecie,
Co choć lat kilka przeżyje na świecie,
Że gdy dwunasty raz księżyc twarz wzdyma
Tamten swą torbę z manatkami ima,
A ty niewiedzieć zkąd lecisz, jak z procy,
By do nas zdążyć o samej północy.

I choć ci może przeznacz no w górze,
W księgach historji zająć miejsce duże,
Choć może z dymu, z gruzów, z krwi posoki
Prawdziwem słowem natchnione proroki
Wskrzesisz, by nowe głosili idcje —
Cóż nam przynosisz? — nic, tylko nadzieje,
Zawsze te same uśmiechn ęte, zwodne,
Gdy w chacie bieda, a dzieci jej głodne.

Ileż to razy pod nadziei tchnieniem
Ogień się w piersiach zapalił płomieniem
I gasnąc musiał... A gdy w dniach rozpaczy,
Każdy się krzepił, że będzie inaczej,
Świeżym się serca napełniały jadem
I mocniej cisnął ciernisty djadem.
Ileż to razy świtu błyskawice,
Miały zwiastować pogodniejsze chwile,
Do rękojeści rwały się prawice
Tworząc nie rzadko drugie Termopile.
A tych poświęceń spłata była tania:
Gorzkich łez zdroje i tłumione łkania.

Dziś, jak przystało dobrym gospodarzom.
Choć z niewesołą witamy cię twarzą,
Dawnym zwyczajem wrota ci otwiera
Gościnność smętna, ale nie mniej szczera.
I kiedy w tyle osławionej ciszy
Wprawniejsze ucho szczęk stali już słyszy,
Dobrze byś wiedział, że my już nie tacy,
By szczęścia szukać w mrzonkach, a nie w pracy.

Bol. Sch. Wol.

PROSZEK NA NIEWIERNYCH MAŁŻONKÓW.

Humoreska.

Pan Aleksander, młody i bardzo przystojny człowiek, był tak przystojnym, i do tego tak miłym, że go koledzy i nawet płeć piękna nie nazywali inaczej, tylko Olesiem. Długo jednak nie korzystał z tej swojej towarzyskiej popularności, bo zaledwo przekroczył rok dwudziesty czwarty i stał się obywatelem, mogącym używać wszelkich praw, przysługujących pełnoletnim, postanowił nieodwołalnie ożenić się. Wprawdzie sytuacja jego materjalna pozostawiała wiele do życzenia, bo oprócz kilkudziesięciu reńskich miesięcznej pensji, nic nad to więcej nie posiadał. Ubierał się na raty, a że płacił regularnie, więc zawsze ubrany był świeżo i modnie, jadał w jakiejś garkuchni na Chorążczyźnie, ale płacił także regularnie, więc głodnym niebył, chociaż mu się zawsze jeść chciało. Przez oszczędność nauczył się sam golić, głównie dla tego, że otrzymał w spadku po dziadku (przepraszamy za mimowolne rymy), dwie doskonałe brzytwy, za które dawali mu zaledwie kilka szóstaków. Strzygł się raz na miesiąc, a w wypadkach ważniejszych, które się, oczywiście, przytrafiały w karnawale, wydawał parę szóstek więcej, na uporządkowanie swojej gęstej ciemnobląd czupryny, która z podniesionymi do góry wąsikami i i zalotną bródką a la migdał, nadawały fizognomji Olesia wyraz co się zowie przystojnego chłopca.

Postanowiwszy się ożenić, postanowił także z przyszłą swoją żoną chwycić choć trochę mamony, bo w przeciwnym razie, musiałby wszystko dzielić na połowę, nie myśląc już o dalszem powiększeniu rodziny, o czem, naturalnie, nie wątpił — a ten sposób dzielenia, pomimo najbystrzejszego sprytu finansowego, oprócz spodziewanego powiększenia rodziny, sprowadziłby mu tyle minusów i zer, że uzbrojony we wszystkie cnoty ojca rodziny i męża, popadłby niezawodnie w czarną melancholję i żonę, jeśliby nie wpędził do grobu, to pomógłby jej do stworzenia domowego piekiełka. Oleś był jednym z tych małych urzędników, od których się wprawdzie nie wymaga wysilenia intelegencji, ale płaci im się tak mało, że powoli zjadają, i swoją inteligencję, i zdrowie, i wreszcie całego siebie. Kto jednak szuka, a szuka wytrwale, choćby był tak licho uposażony, jak nasz Oleś, znajdzie niezawodnie. Więc i Oleś znalazł żonę. Była to panna już pełnoletnia, ładna brunetka, a miała głównie tę zaletę, że nie trzeba było prosić nikogo o jej rękę, tylko dla formy oświadczyć się cioci, przy której mieszkała i zabrać ją po pierwszej i ostatniej zapowiedzi, razem z dwoma tysiącami reńskich, które miała złożone na książeczkę w kasie oszczędności. Oleś odrazu podobał się pannie Helenie — panna Helena podobała się Olesiowi, więc, jak z bicza trzasnął, skojarzyło się małżeństwo.

Z początku było im jak w raju, dzięki, bowiem, małemu posagowi panny Heleny, młodzi małżonkowie urządzili sobie wygodne mieszkanko, przyjęli sługę i zaczęło się życie we dwoje. Piękne jednak dni Aranjuezu zaczęły się zachmurzać i żółta zazdrość, coraz bardziej opanowywała niespokojną duszę pani Heleny. Dlaczego była zazdrosna, sama nie umiała dać powodu, ale czuła, że ją młody małżonek zdradza i tak dalece strzegła go na każdym kroku, że go nawet odprowadzała do biura i czekała na niego przed bramą, gdy z biura wychodził. Stosunki się zaostrzały, tem więcej, że pan Aleksander nie poczuwał się do winy i często, aby dać nauczkę żonie, robił jej na złość.

Po pewnym przeciągu czasu pan Aleksander, wielki amator zupy pomidorowej, którą właśnie z tego powodu pani Helena kazała często dawać na obiad — ile razy jadł takową, coznawał pewnego drażnienia w gardle, a później po baczniejszej obserwacji, spostrzegał resztki jakiegoś czarnego proszku na dnie talerza.

— Dziwna rzecz — co to być może — zapytywał żony.

— To musi być pieprz — odpowiadała żona, z widocznem pomięszaniem.

— O ile mnie się zdaje, pieprzu nie używa się do zupy pomidorowej, zresztą, to czuć więcej wanilją, aniżeli pieprzem.

Oleś nie chciał już potem wcale jadać zupy pomidorowej, ale dziwna rzecz, wszystkie potrawy nabrały zapachu wanilji i we wszystkich potrawach można było resztki proszku dostrzedz.

— Co to być może — myślał nasz Oleś? — czyby Helena chciała mnie otruć? Ale czem? To być nie może. Prawda, że w przystępie zazdrości, kobieta jest zdolna nawet nożem przebić, ale zemsta taka powolna nie leży w jej charakterze. Zresztą, czuję się zdrów i nic mi to jakoś nie szkodzi.

Nie mówiąc tedy nic, nie dając poznać po sobie, postanowił pan Aleksander śledzić swoją żonę, i gdy pewnego razu pani Helena poszła do kościoła, zaczął przerzucać i pilnie przepatrywać skrytki jej tualety. Papier złożony w czworo wpadł mu do rąk. Otworzył go i zaczął czytać co następuje:

„Jeżeli chcesz być kochaną przez męża, a podejrzywasz go, że cię zdradza, przyrządź następujący proszek: utnij pukiel twoich włosów, potnij je na najdrobniejsze cząsteczki, następnie utłucz w moździeżu, aby się o ile możności w proszek zamieniły, wsypuj to do tych potraw, lub napojów, które on lubi, a wreszcie do takich które jada, skutek będzie niezawodny".

Zaledwie pan Aleksander zdziwiony i trzęsący się ze złości skończył czytać tę dziwną receptę, drzwi się otworzyły i pani Helena weszła do pokoju.

Wybuchła scena jakiej jeszcze nie było wśród małżonków i doszło do tego, że pan Aleksander tak się uniósł, iż po wyjaśnieniu

całej sprawy porwawszy opierającą się żonę za rękę, pociągnął ją tak silnie na środek pokoju, że spięte włosy, rozleciały się i opadły na ramiona..

— Jezus Marja — a ty gdzieś podziała takie piękne włosy! Toż ty same kosmyki masz teraz.

— A zjadłś je, bo przecież karmię cię niemi od roku blisko — odpowiedziała żona mężowi z pewną rezolutnością i zaraz dodała: ale nie żałuję tego, mój drogi, mój kochany Olesiu, bom się przekonała, że mnie kochasz... Teraz wszystko będzie dobrze, proszku z moich włosów więcej ci nie dam, włosy mi odrosną i będą tak piękne, jak były — tylko ty mnie tak kochaj, jak dotąd i rzuciła się mężowi na szyję płacząc z radości... Pan Aleksender nie odepchnął żony. Śmiejąc się z całego serca, całował ją zapamiętale, a nawet okrywał pocałunkami przetrzebione niemiłosiernie kosmyki.

Po tem wyjaśnieniu, już nigdy proszku nie było w żadnej potrawie, a zgoda tak przykładna zapanowała w tem małżeństwie, że tylko od czasu do czasu poczciwe bocianisko przynosił podarunki zakochanym w sobie małżonkom...

Teatr.

Gdyśmy wysłuchali nowo przedstawionej na naszej scenie farsy francuskiej p. t. Moja gospodyni — przedewszystkiem przyszło nam na myśl, komu się chce tłomaczyć tego rodzaju płody niższej kategorji nadsekwańskich autorów? Albo się nie ma nic do roboty, albo proces myślenia w takim tłomaczu odbywa się chyba w bardzo prymitywnych warunkach i okolicznościach. Dobrze jest zawsze choć coś robić, np. muchy łapać w lecie, jeśli się nie ma nic lepszego do roboty, ale doprawdy, więcej przynosi pożytku błąkający się po pokojach starowina i klapką przykrywający muchy, aniżeli tłomacz, tych bezbrzeżnie głupich fars, z których literalnie nikt, a nikt nie odnosi korzyści. Jeżeli dodamy do tego, a dotyczy to właśnie Mojej gospodyni, w takich francuskich farsach, nasz przygodny tłomacz, a co się dziś częściej zdarza „tłomaczka“ nieudolnym przekładem zatraca tę odrobinę dowcipu francuskiego, które tu i owdzie rozsiane są w oryginale, to otrzymujemy w polskim języku taki rodzaj czupiradła literackiego, do którego recenzent formalnie nie wie, z jakiej brać się strony i podobno najlepiej zrobi, jeśli się nie weźmie z żadnej... Tyle a propos Mojej gospodyni — co zaś do gry artystów, to, naturalnie, siły naszego personalu dramatycznego są tego rodzaju, że grą wyborną podnoszą rzeczy najsłabsze. Tak samo też się stało i z Moją Gospodynią, nad czem jednak nie uważamy za stosowne rozpisywać się więcej.

Minęły i zdaje się bezpowrotnie już te czasy, kiedy francuska literatura dramatyczna obdarzała sceny europejskie prześlicznymi i pełnymi wdzięku wodewilami. Dzisiejsi farsiści francuscy nie są już zdolni napisać tego rodzaju, znanych, tyle razy granych i serdecznie oklaskiwanych przez publiczność takich wodewilów, jak n. p.: „Spotkanie“, „Sto za sto“, „Folwark Primerose“, „Fortepian Berty“, „Nic bez przyczyny“ i t. d. Żarłoczna operetka tegoczesna, skrzywiła autorskie talenta, skaziła smak publiczności i w rezultacie niczem, a niczem pod względem treści nie zasłużyła się, z wyjątkiem chyba czasem zręcznej i lekkiej muzyki — niestety! i tego nawet nie posiada nowoprzedstawiona operetka, a właściwie wodewil p. t. Nitouche, przedstawiana w Paryżu w Theatre Variétés, a u nas po raz pierwszy zagrana zaraz po nowym roku. Treść tego wodewilu operetkowo-skandaliczna, a sensu w nim tyle, że zmieściłby się w kieszonkę od kamizelki. W naszych stosunkach, nie hołdując bynajmniej zbytniej surowości i pruderji, należałoby większą zwracać uwagę na to, aby przed szerszą publicznością nie ośmieszać i to niedołężnie, rzeczy dotyczących religji, oświaty i sztuki. Wszystko to się właśnie dzieje w Nitouche.

Jak wspomnieliśmy, muzyka w tej Nitouche nie posiada żadnej wartości i jest nad wyraz trywialna. Pani Zimajer, w głównej tytułowej roli, naturalnie, okazała błyski swego szczerozłotego talentu, a przytem zaprodukowała tyle sztuczek i efektów, że lepiej tej roli grać nie podobna, jeśli się pogodzić należy z tem, że grać potrzeba. O innych artystach, a raczej o ich grze wyrazić się można tylko pochlebnie, bo w naturze ich zawodu leży, aby zagrać najlepiej, choćby najgorsze, najniewdzięczniejsze role. Grali więc dobrze pani Kasprowiczowa przełożoną pensji, i pan Myszkowski, i pan Laskowski, i pan Gasiński, i pan Szobert, który wlazł w operetkę tym razem, jak Piłat w credo, i panna Urbanowicz, hulała na scenie, jako rozkiełznana śpiewaczka, w czem jej sekundowała pani Piasecka kuso i ponętnie ubrana, tylko nieoceniony w tylu rolach operetkowych pan Skalski, tym razem w sie francuskim, przypominał poczciwe nasze zrazy z kaszą..

Nareszcie skompletowana została w zupełności opera lwowska. Dotąd nowe siły operowe produkowały się w „Fauście“, w „Trubadurze“, w „Aidzie“, w „Trawiacie“ i w „Łucji“.

Pan Vicini tenor, okazał się rutynowanym śpiewakiem, z głosem sympatycznym, nieco gardłowym, jak zwykle bywa u włochów, w wysokich tonach silnym i dość dźwięcznym i... z chrypką nie wiadomo, czy przygodną, czy chroniczną.. Jestto śpiewak lat trzydziestu kilku, a zatem w całej sile męskiej.

Pani Dotti, jak dotąd nie mogła pozyskać uznania, ani krytyki, ani szerszej publiczności — w partji Małgorzaty, zrobiła fiasco — w „Aidzie“, w tytułowej partji śpiewała lepiej, ale głos jej i intonacja pozostawiały wiele do życzenia. Jest to kobieta przystojna i młoda — mówią, że w skutek podróży i zimna była niedysponowaną — poczekajmy więc na dalsze występy.

Panna Mansour, kobieta niepospolitej urody, jako koloroturowa śpiewaczka, naszem zdaniem, nie rozporządza tego rodzaju głosem, aby mogła pokonać te wszystkie szczegóły koloratury wokalnej, jakimi pierwszy akt „Traviaty“ i „Łucja“ są najeżone śpiewa jednak poprawnie i umiejętnie. Głos posiada matowy.

Pan Nolli znany z poprzedniego sezonu jest dzielnym barytonem.

Słówko jeszcze o panu Mateo. Śpiewał on partję tenorową w „Aidzie“ i śpiewał doskonale. Jest to naszem głębokiem przekonaniem, że jeżeli pan Mateo po skończoczonym sezonie na dłuższy czas uda się do Włoch i odbędzie sumienne studja wokalne, może być pewnym, że zajmie wybitne stanowisko na scenie, jako tenor — jeżeli zaś puści się na bezdroża i po mniejszych scenach niemieckich śpiewać zacznie, zmarnuje głos i stanie się zwykłym śpiewakiem, a powtarzamy to szczerze, że byłaby to szkoda i dla niego, i dla sceny w ogóle.

Tyle tym razem o operze i o naszym teatrze.

Ogłoszenia.

Jeneralne mycie.

(Z obrazu A. Roestel — podług fotografji monachijskiej.)



Z trojga złego.



— Słyszałam, że idziesz za mąż...
— Niestety, idę...
— Jakto niestety?..
— Bo idę bez miłości, bez posagu i za wdowca...
— Z tego wszystkiego, jeszcze najlepszy wdowiec..

W salonie.



— Hrabino, nie patrz tak na mnie..
— Obawiasz się pan pożaru...
— Właśnie — a nie mam się czem ratować, bom już dawno żonaty..

Dodatek III. reklamowy i inseratowy do „Gońca“ i „Iskry“.

UWAGA. Dodatek ten drukuje się do dwóch numerów „Gońca“ i do dwóch numerów „Iskry“, razem do czterech numerów odrazu — reklamy więc i ogłoszenia w nim zawarte, liczą się za cztery razy.

Jedna z największych i najobficiej zaopatrzonych piwnic w Galicji, szczególniej w wina węgierskie, jest niezawodnie znana i sławna piwnica p. Kozłowskiepo w Przemyślu. W piwnicy tej znajduje się kilkanaście tysięcy zbutelkowanego wina, nie licząc beczek i beczułek. P. Kozłowski posiada swoje własne piwnice na Węgrzech, gdzie, jako kupiec i polak, cieszy się powszechnym szacunkiem i uznaniem, tak, że wybierają go nawet na sędziego polubownego. Na wszystkich niemal wystawach otrzymał p. Kozłowski medale, a między innemi i w Hanowerze dyplom honorowy. Na wystawie krakowskiej, za wzorowe i racjonalne prowadzenie piwnicy, p. Kozłowski otrzymał również medal. Zastępcą firmy p. Kozłowskiego, jest p. Kula, człowiek fachowo uzdolniony, zamiłowany w zawodzie i bardzo pracowity.

Na wina tedy z piwnicy p. Kozłowskiego w Przemyślu pochodzące, zwracamy szczególną uwagę. (4279-4-4)

Czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę przejeżdżającej publiczności, na restaurację, w Dębicy, którą od dłuższego czasu prowadzi wzorowo na stacji kolejowej p. Spitz. Restauracja ta odznacza się nietylko smaczną i zdrową kuchnią, ale ceny są tak przystępne, że nieraz dziwić się należy sumienności pana restauratora. Przytem posiada doskonałe wina, kawę, herbatę czysto i smacznie podane. Podnosimy dla tego ten fakt, że w ogóle podróżni skarżą się na restauracje kolejowe, a p. Spitz należy do tych rzadkich, dodatnich wyjątków. Tembardziej zwracamy uwagę na tę restaurację że kiedy otwartą została linja z Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, przejeżdżająca publiczność zmuszona się tam dłuższy czas zatrzymywać może się smacznie i zdrowo posilić. (4277-4-4)

Nietylko samym mieszkańcom Przemyśla, ale i podróżującym, a zatrzymyjącym się w tym ładnem mieście, polecić należy handel p. M. Kruga w rynku znajdujący się, w którym niedrogo, a smacznie i zdrowo posilić się można. Jestto zakład a la Hawełka urządzony, w którym głównym regulatorem z publicznością, jest rzetelność! W handlu p. Kruga, oprócz zwykłych towarów w zakres handlu korzennego wchodzących, znajdują się wyborne przekąski i wszelkie delikatesy, oraz doskonałe wódki, piwa, wina, likiery, porter i t. p. napitki— wszystko w najdoskonalszym gatunku, podane czysto, przy obsłudze raźnej i delikatnej. (4277-4-4)

W Przemyślu przy ulicy Franciszkańskiej znajdnje się kawiarnia Siegfrieda Bodensteina, na którą zwraca sie uwsgę miejscowej i przejeżdżającej publiczności, gdyż jest to zakład porządny, w którym dobrze i nie drogo posilić się można. (4310-4)

W mieście naszem pani Józefa Trechlik otworzyła na ul. Rejtana l. 7. (hotel Hoppena) na wielką skalę p r a l n i ę. Jest to zakład urządzony ze wszelkiemi wymaganiami i w ten sposób, że wszystko co tylko wynalazki zastowały do tego rodzaju pracy, w pralni pani Trechlik znajduje się. Sposób prania wszelkiego rodzaju bielizny, oraz przyborów mieszkalnych, jak firanki itp. uskuteczniany jest tak umiejętnie, że rzeczy wychodzą białe i czyste, a w praniu się nie niszczą. U nas we Lwowie brak było takiego zakładu, to też ze skwapliwością polecić możemy publiczności pralnię p. Trechlik tembardziej, że właścicielka tego zakładu w swoim fachu zyskała sobie wielkie uznanie, klijentelę i zaufanie. (4290-1-4)

Pracownia szewska **Letkiego** w BRODACH, poleca się Szan. Publiczności z doskonałą robotą i z wybornym materjałem. — Ceny obuwia u m i a r k o w a n e. (4298—4)

SKŁAD WĘDLIN WARYWODY na Starych Brodach — poleca się z wybornymi wyrobami masarskimi, po cenach bardzo umiarkowanych. (4299—4)

W B r z e ż a n a c h p. **MOSKWA** posiada SKŁAD WĘDLIN w Ratuszu. Wyroby masarskie i wszelkie delikatesy z tej pracowni pochodzące, przyrządzone czysto i zdrowo odznaczają się doskonałym smakiem, zyskały sobie powszechne pochwały i uznanie. Pan M o s k w a rzetelnie prowadzi cały interes i zasłużył sobie tak w mieście, jak i w okolicy na ogólny szacunek, jako uczciwy obywatel i przemysłowiec. (4300—4)

We Lwowie przy ul. Kopernika l. 54, znajduje się **Zakład lakierniczy** p. **KAROLA ŁOPATY**. Na zakład ten zwracamy szczególną uwagę Szan. Publiczności, gdyż jest on pierwszorzędnym i znakomicie wykonywa wszelkie roboty w zakres lakiernictwa wchodzące. Pan K a r o l Ł o p a t a jest fachowo uzdolniony, a w swojej specjalności jest prawdziwem mistrzem, przytem, jako człowiek i przemysłowiec rzetelny, zasługuje na zupełne zaufanie. (4301-4)

Zakład stolarski p. Stasińskiego w Krakowie na Szlaku l. 30., zasługuje pod każdym względem na to, aby na niego zwrócić publiczną uwagę. Jestto fabryka stolarska w całem znaczeniu tego wyrazu pierwszorzędna, nie tylko, bowiem, rozporządza wielkim drzewnym materjałem, oraz odpowiedniemi narzędziami, ale wykonanie wszelkich robót z tej fabryki pochodzących nie ustępuje najlepszym wyrobom z fabryk zagranicznych, i dziwić się należy tym, którzy mając w Krakowie taką fabrykę stolarską udają się do zagranicznych fabryk. Pan Stasiński za swe wyroby na wystawie krakowskiej otrzymał zaszczytne odznaczanie, ale jesteśmy pewni, że gdyby wyroby swoje posłał i na wystawę do Paryża, toby także zwrócił na siebie uwagą znawców. (4302-4)

P r a c o w n i a k r a w i e c k a p. **Leyko w Mielcu** poleca się miejscowej i okolicznej, Szan. Publiczności, nadmieniając, że wszelkim wymaganiom uczynić jest w stanie, tak pod względem materjału, jak i kroju oraz ostatniej mody, (4318-4)

Dr. Hille adwokat krajowy otworzył kancelarję w Przemyślu. (4312-4)

Panom podróżującym poleca się dobrą restaurację Grünhuta na dworcu kolejowym w R o z w a d o w i e. (4312-4)

Donoszą z N i s k a, że piwo z tamtejszego browaru, który dzierżawi pan Amsteruszer co raz większy ma odbyt, gdyż rzeczywiście jest zdrowe i dobre. (4313-4)

W Tarnobrzegu piwowar pan Kurzweil wyrabia doskonałe piwo, o czem się miejscową i zamiejscową publiczność zawiadamia. (4314-4)

Zwraca się uwagę na wyroby masarskie pana **Piotrowskiego w Tarnobrzegu**, które są smaczne i zdrowe, a ceny bardzo umiarkowane. (4315-4)

W Mielcu W o ź n i a k właściciel piekarni wyrabia doskonałe pieczywo — lepsze daleko, jak w wielu większych miastach. (4317-4)

Skład budulcowego drzewa **w Tarnopolu** w wielkiej obfitości i w dobrym gatunku poleca **Herzog**. (4303-4)

Restauracja I g n a c e g o L i c h t i g a na dworcu kolejowym w T a r n o p o l u poleca się z dobrą, smaczną i zdrową kuchnią. (4304-4)

Pan M e t a l l aptekarz w P o d w o ł o c z y s k a c h objąwszy niedawno tamże aptekę urządził ją podług wszelkich najpostępowszych wymagań, zaopatrzywszy we wszystko, co się tylko w aptece szczególniej na prowincji znajdować powinno i poleca się miejscowej i okolicznej publiczności. (4306-4)

W Z b a r a ż u browar Ronigera wyrabia bardzo dobre i zdrowe piwo, o czem się zawiadamia miejscową i zamiejscową publiczność. (4306-4)

G a r b a r n i a P o l i s i n k a w Złoczowie wykonywa wszelkie roboty w zakres garbarstwa wchodzące podług wszelkich żądań i poleca się z doskonałą robotą. (4307-4)

Fabryka wody sodowej Falbera w Z ł o c z o w i e ze wzorową czystością urządzona poleca doskonałą i zdrową sodową wodę. (4308-4)

R e s t a u r a c j a n a d w o r c u k o l e j o w y m w K r a s n e m utrzymywana przez p. Schmala poleca się panom podróżnym z doskonałą i zdrową kuchnią, oraz z wszelkiego rodzaju doborowymi napojami. (4309-4)

P. Kopfer właścicielka kawiarni na ul. Czarneckiego w P r z e m y ś l u poleca Szan. Publiczności swoją kawiarnię przyzwoicie i czysto urządzoną, i zaopatrzoną we wszystko, co może służyć do wygody i posiłku gościom. (4316-4)